

## „Wiami”

„Chcąc mieć przyszłość, należy mieć przeszłość” (Cyprian Kamil Norwid)

### *Z Galicji do Bośni, z Bośni do Polski*

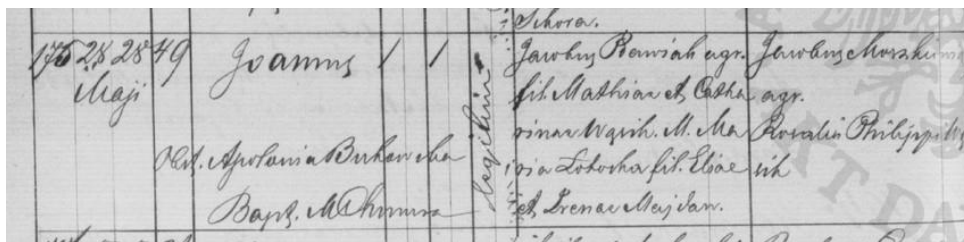
#### **Przyczyny emigracji rodziny Pławiaków z terenów Galicji do Bośni około 1900 roku**

Główną przesłanką emigracji zamieszkujących w Galicji mieszkańców były trudne warunki życia na rozdrobnionej galicyjskiej wsi. We wsiach księża zaczęli wtedy informować ludność o możliwości emigracji w ramach państwa Austro-Węgier z Galicji do odległej, nieznannej i tajemniczej Bośni. Rząd austriacki gwarantował kolonistom lub ich prawowitym następcom prawo do własności gruntów, po ich dziesięciu latach dzierżawy. Obiecywano im ziarna na zasiew i bezprocentowe pożyczki na zakup zwierząt. Kolejnym podłożem zasiedlenia terenów Bośni miało być stłumienie wybuchów niezadowolenia miejscowej ludności. Na mocy traktatu berlińskiego z roku 1878, Austro-Węgry objęły rządy nad Bośnią i Hercegowiną. Rząd postanowił sprowadzić ludność napływową z regionów Galicji, Bukowiny i Czech. Miało to osłabić jedność mieszkańców i zapewnić spokojne korzystanie z dóbr tych ziem.

### **W BOŚNI**

#### **Wspomnienia Antoniego, Karoliny i Juli Jambruszko**

Wędrówka do Bośni Jana Pławiaka z żoną Katarzyną trwała prawdopodobnie 3-4 miesiące. Szli oni pieszo, woły ciągnęły ich cały dobytek. Wędrowali latem większą grupą. Po drodze musieli zdobyć pożywienie dla siebie i zwierząt. Po osiedleniu w Rakowicy urodziło im się ośmioro dzieci: Aniela, Marica, Katarzyna, Edward, Antoni, Karolina, Olga i Julia.



Wpis do księgi parafialnej o chrzcie Jana Pławiaka w Podzameczku z 1877 r.



Jan i Katarzyna Pławiakowie

### **Wspomina Antoni:**

*Pamiętam opowieść, jak wyglądało budowanie domów w Rakowicy. Był to początek osadnictwa. Ludzie, którzy tam przyjechali, dostawali ziemię. Rosły na niej potężne lasy liściaste – buki, dęby, graby. Musieli je karczować. Spali albo u innych, którzy już mieli jakieś chaty, albo sami robili lepianki. Osadnik najpierw zamieszkał u kogoś, później małą budę sobie zrobił. Drzewa były wielkie, a ziemia była bardzo dobra i żyzna, bez nawozu rosło wszystko jak durne. Z wykarczowanych drzew robili domy. Trakami cieli drzewa na deski. Jeden stał u góry, a drugi stał na dole i ciągnęli „góra-dół”.*

### **Wspomina Karolina:**

*Mieszkaliśmy w Rakowicy, nr domu 30. Przed wojną żyło się dobrze. Sąsiedzi byli dobrzy, pomagaliśmy sobie wszyscy nawzajem. W Rakowicy mieszkały różne narodowości: Polacy, Ukraińcy, Chorwaci, Serbowie. Żenili się między sobą. Nie było większych różnic. Słyszałam od mamy, że tato nie chciał się uczyć tak jak jego brat Slavko. I dlatego zaraz po szkole poszedł uczyć się na kowala. Jak już miał czeladnika, zaczął szukać miejsca, gdzie by mógł postawić kuźnię. Od ludzi się dowiedział, że tam mieszka taki i taki, i ma córkę. I tak się poznali rodzice. Tato był Chorwatem, a moja mama pomagała przy gospodarstwie. Jak się poženili, mama nie chciała nigdzie wyjeżdżać, chciała zostać przy rodzicach. Więc dziadek, Jan Pławiak, postawił kuźnię, żeby zięć Jure miał na miejscu pracę. Ale w tym czasie Jan wraz z żoną już planowali wyjazd do Brazylii. Zgłosili się wszyscy do wyjazdu. W roku 1924 podpisali dokumenty, że zrzekną się domu i gospodarstw, a w zamian za to w Brazylii dostaną to, czego będą potrzebowali. Mieli wszyscy wyjechać. Jak przyszły dokumenty, okazało się, że*

mama nie dostała paszportu. Prawdopodobnie jej teść, sędzia w Prinjavor, nie chciał, aby jego syn Jura wyjeżdżał do Brazylii i załatwił tak, że mama i tata nie dostali dokumentów. Zostali w Rakovicy i tak dostali całe gospodarstwo po rodzicach.

Gospodarstwo mieliśmy duże. Moja mama Gertruda dostała od rodziców sad (75 drzew), pole i las. Tato zarabiał jako kowal. Był bardzo dobrym kowalem, używał dobrego żelaza do podkuwania koni. Robił też całe wozy i dorożki weselne. Żyło się dobrze. Chodziłam do szkoły ponad 2 lata. Szkoła była po drugiej stronie Rakovicy. Była daleko, długo się szło, około 2 godzin. Obok szkoły był kościół. Tam byłam ochrzczona, przystąpiłam do I komunii i byłam bierzmowana. Później wybuchła wojna. W czasie walki kościół został zbombardowany, szkoła zniszczona przez czetników, a mojego nauczyciela zabili.

Święta Bożego Narodzenia były bardzo uroczyste. Na stole zawsze musiało być 12 potraw. Wszystko, co ugotowaliśmy i upiekliśmy, liczyło się jako potrawa. Dzieliliśmy się opłatkiem. Pod stołem kładliśmy słomę, a pod obrus siano. Wieczorem niektóre z dzieci siadały pod stołem i zasypiały na słomie. Nie było choinki. Stroiliśmy gałzkami okna, a w domu zapalaliśmy świece.

Święta Wielkanocne również były bardzo radosne. Na sobotę mama szykowała koszyk z jajkami, małym chlebem i wędliną. Szliśmy do kościoła, aby poświecić wszystkie pokarmy.

W 1941 roku dwóch Chorwatów zabrało tatę z domu. Przyszli pewnego dnia i powiedzieli, że ma się ubierać i iść z nimi. To był ostatni raz, jak widziałam tatę.

W 1943 roku Rakovica została podpalona, spłonęło podobno 395 domów. Wszystko zostało zniszczone i zabrane. Nasz dom został podpalony w nocy. Moja siostra Kasia została w samej koszuli nocnej. Uciekliśmy w pole. Serbowie zabrali nam wszystko!

	1923.	Jane Jambriško	Prinjavor Rakovac	22. gr.	Josip Jambriško Ivan. Ožben Kornel Stokić, teran	Stefan Novljanec	Petar Liberman Lupovica	Ozvanj: 2. V.	18. V. 1923. k. 226
7.	1923.	Gertruda Pivšić	Rakovac	17. gr.	Jane Pivšić Klarić i susede Kornel Stokić, teran	Stefan P. Pehovica Rakovac Rakov.	Petar Liberman Lupovica	Ozvanj: 10. V. 1923.	18. V. 1923. k. 226
	1923.	Jane Andrić						17. V.	

Wpis ślubu Gertrudy i Jury w księdze parafialnej Rakovicy



Jure i Gertruda Jambriško

### **Wspomina Antoni:**

*Rakovica została podpalona przez czetników późną wiosną 1943 r. Jak został podpalony nasz dom, to uciekłem do lasu. Chowałem się tam przez około tydzień. Spałem na drzewie i jadłem liście buków, ponieważ były miękkie. W czasie ucieczki zostałem ranny w nogi, bo strzelali do mnie. Zatrzymałem się przy powalonym dębie. Chciałem przez niego przejść, ale w tym czasie po drugiej stronie wybuchł granat albo mina, nie wiem, co to było. W nogi uderzyły mnie kamienie. Dzięki temu, że dąb zasłonił mi górną część ciała, przeżyłem. Blizny mam do dziś. Po tygodniu rozłąki z rodziną, wypatrzyłem mamę w polu żyta. Poznałem ją po chustce na głowie. Ona również ukrywała się z moimi siostrami. Podeszedłem do niej pierwszy raz od tygodnia. Nakarmiła mnie kłosami żyta upieczonymi nad ogniskiem. Mama z moimi siostrami, Karolą, Katarzyną, Olgą i Julką, ukryły się w stogu siana. Były tam przez 3 dni i 3 noce. Mama w nocy pilnowała, aby nikt nie podpalił siana, a dzieci pilnowały za dnia, żeby ona w tym czasie mogła się wyspać. Dobry sąsiad Serb, zorganizował nam ucieczkę do Derventy. Wywiózł nas ukrytych pod sianem wozem drabiniastym.*

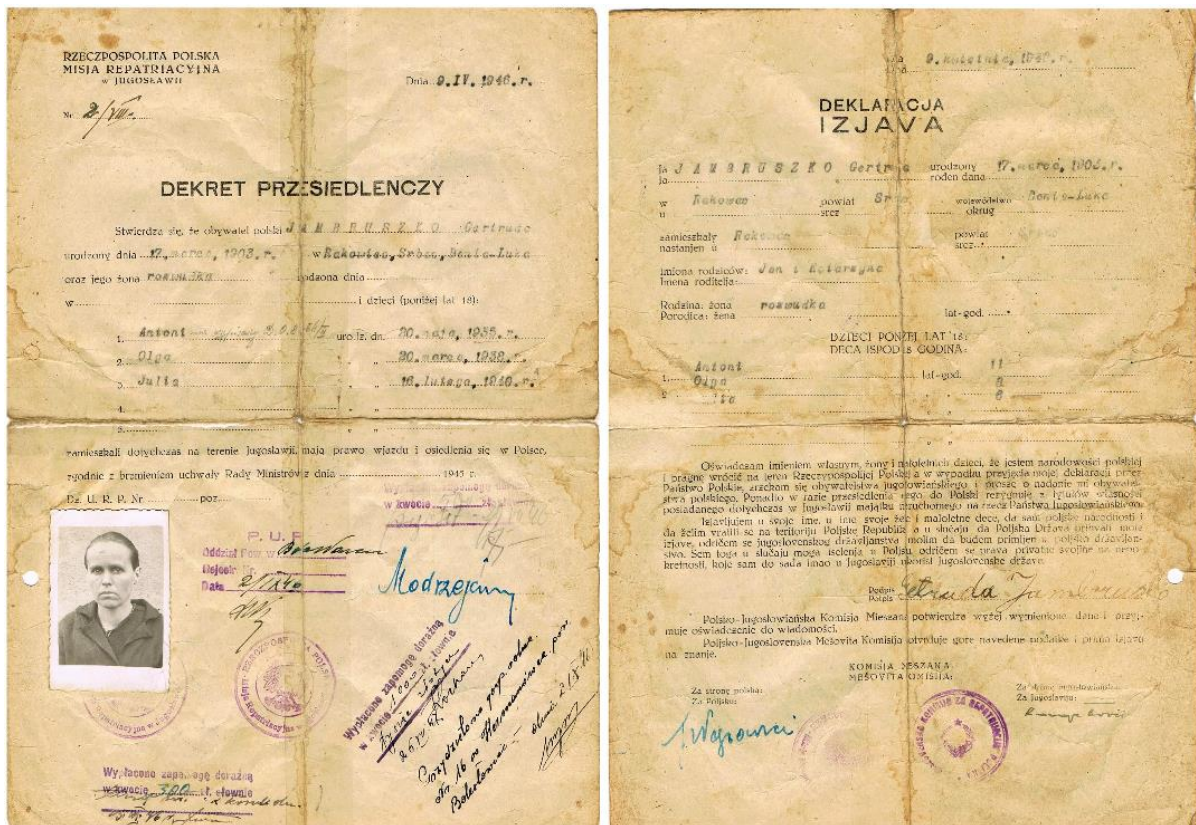
*W Dervencie mama pracowała w polu i sprzątała w domach. Siostra Kasia pracowała w kuchni w szpitalu. Karolina była na służbie, a Julka i Olga były małe. Anieli została zabrana przez Niemców, jeszcze gdy mieszkaliśmy w Rakovicy. Wywieziona została do Hamburga, gdzie pracowała w fabryce amunicji. Ja pracowałem w Kukavicy, pilnowałem świń, koni i krów. Płacono mi co 3-4 miesiące, dając świnie.*

## **POWRÓT DO POLSKI**

### **Wspomina Antoni:**

*Do Polski jechaliśmy z Brodu 6 - stym transportem. Byłem u takiego gospodarza w wiosce Radkov. Przyszła tam po mnie mama. Jechaliśmy w wagonach towarowych. Były wyścielone słomą, w jednym rogu stał piecyk, w dachu była dziura, przez którą wychodził dym. Jechaliśmy chyba tydzień albo dwa. Po drodze zatrzymywaliśmy się, aby nakarmić bydło. Szło się też po wodę. Ludzie wieźli wszystko to, co mieli. My nic nie mieliśmy, wszystko spłonęło w Rakovicy.*

*Nasze nazwisko w oryginale brzmiało Jambriško. Zostało spolszczone w momencie wyrabiania dokumentów przesiedleńczych na Jambruszko. Mama w tych dokumentach ma wpisane, że jest rozwódką, co nigdy nie mało miejsca. Zostało to wpisane, aby ułatwić wyjazd nam jako Polakom, bo tato nasz był Chorwatem.*



Decret Przesiedleńczy Gertrudy Jamburszko i jej nieletnich dzieci

### Wspomina Karolina:

*Nie wróciłam razem z rodziną do Polski od razu. Przyjechałam chyba po 2 latach. W czasie wyjazdu do Polski byłam u mojej matki chrzestnej od bierzmowania, u Dumy. Ona wzięła mnie do siebie, bo pomagałam u nich paść krowy. Pewnego dnia przyszedł tam jakiś mężczyzna. Pytał się, dlaczego mnie trzymają, gdy moja rodzina wyjechała. On wtedy zaczął się starać, żeby mnie sprowadzić do Polski.*

*Przed wyjazdem byłam jeszcze w Sarajewie u mojej babki. Miała ona tam ładny domek. Przed nim miała posadzone róże i inne kwiatki. Cały dom był w kwiatkach. Bardzo mi się podobały. Jak babka zmarła, to została pochowana w Slavonskim Brodzie.*

### DALSZE LOSY

#### Wspomina Julia:

*Pamiętam, jak przyjechaliśmy do Polski pociągiem. Potem wieźli nas autobusem. Był duży z ogromną paką. Wyszadzili część w Parzycach, a nas w Kierźnie, w powiecie bolesławieckim. Mama wybrała mały dom, bo bała się wziąć większy, ponieważ nie było ojca. W niektórych domach jeszcze były Niemki. Pamiętam, jak wieczorem jedna z nich wraz*

dzieckiem plakali, bo nie mieli co jeść. Mama dała jej trochę cukru i mleka z darów od Amerykanów. Niemka dała jej w zamian kilka koców. Wzięliśmy je, bo mieszkanie, które dostaliśmy, było puste i zimne. Pamiętam, jak niektórzy Polacy wyganiali z tych domów Niemki, czasami je bili.

Dostaliśmy ziemię piaszczystą. W papierach była wpisana ziemia o klasę wyższą i według tego płaciliśmy podatki. Zdawane były ziemniaki, mięso. Jak uchowaliśmy krowę na daninę, to jechaliśmy do Czernej na spęd. Sprzedawaliśmy ją, a kupowaliśmy jakąś szkapę, jak najtaniej. Później zdawaliśmy ją państwu, w ramach podatku. Żyło nam się ciężko, ponieważ nie było z nami taty.

Tato nigdy się nie odnalazł i nie wiemy, co się z nim stało.

### Wspomina Jan:

Moimi rodzicami byli Katarzyna Jambruszko i Stanisław Bachusz urodzony w Sierdziejewicach w Bośni. Rodzice poznali się na zabawie. Ślub wzięli 15 maja 1949 roku. Dom mój tato kupił w Kierźnie od Niemca. Kiedy go kupowaliśmy, był jeszcze nowy. Tato pracował na kolei, a moja mama zajmowała się dziećmi i domem. Mieszkaliśmy tam parę lat. Za namową taty brata, Ludwika, przyjechaliśmy do Cichoborza. Była tutaj lepsza ziemia do uprawy. Ojciec dalej pracował na kolei, w Szczedrzykowicach. Ja zacząłem pracę w 1974 r. w Zakładach Drobiarskich w Prochowicach. Tu poznałem swoją przyszłą żonę, Małgorzatę. Ślub wzięliśmy w roku 1979 i zamieszkaliśmy w Prochowicach. Urodziły nam się dwie córki – Anna i Magdalena.



Akt urodzenia Stanisława Bachusza oraz akt ślubu z Katarzyną Jambruszko

Historię moich przodków opowiedziała mi moja ciocia, **Anna Tencza** z domu **Bachus**. Jestem prawnuczką **Katarzyny Bachus** z domu **Jambruszko** i postanowiłam opisać losy jej przodków i mojej rodziny. Wierzę, że dzięki temu ocaliłam pamięć o moich przodkach, ich niezwykłych przeżyciach oraz poznałam własną tożsamość.